

„OSIEM BŁOGOSŁAWIENSTW”

„Ubodzy w duchu”

Przyjrzyjmy się kolejnym błogosławieństwom u św. Mateusza. Pierwsze błogosławieństwo dotyczy „ubogich w duchu” (*hoj ptohoj to pneumati*). *Ptohoj* oznacza nie tylko ubogiego, ale także nędzarza, godnego politowania, budzącego litość, gorszego, niższego. W połączeniu z określeniem „w duchu” kojarzy się z człowiekiem „niemądrym”. W tym jednak miejscu odnosi się raczej do ludzi „żebrzących w duchu”, czyli tych, którzy są świadomi, że nie wiedzą i dlatego szukają mądrości. Ta postawa otwartości i poszukiwania jest niezależna od bogactwa materialnego. Mogą ją posiadać zarówno biedni, jak i bogaci. Zwykle jednak trudno o nią u bogatych, ponieważ bogactwo wzbudza pychę. Najczęściej występuje ona u ludzi po prostu ubogich, co podkreśla w pierwszym błogosławieństwie św. Łukasz. Niemniej św. Mateusz wskazuje, że nie wystarczy po prostu ubóstwo materialne. Rozstrzygająca jest postawa duchowa. Święty Paweł w 1 Liście do Koryntian pisze o takiej sytuacji chrześcijan:

Przeto przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Według oceny ludzkiej niewielu [tam] mędrców, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co [w ogóle] nie szlachetnie urodzone według świata oraz wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chlubiło wobec Boga. Przez Niego bowiem jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem, aby, jak to jest napisane, w Panu się chlubił ten, kto się chlubi (1 Kor 1,26–31).

Pierwotnie w Biblii oznaką błogosławieństwa była długowieczność, bogactwo i pomyślność w życiu. Trzeba powiedzieć, że i dzisiaj faktycznie żyjemy według tych wartości, co widać choćby po życzeniach, jakie sobie składamy. Od czasów niewoli babilońskiej Izrael doświadczał ubóstwa i zobaczył w nim swoje błogosławieństwo w przeciwieństwie do bogaczy i panujących w świecie, których władza i bogactwo oddalały od Boga, a umacniały w pysze. W Starym Testamencie znajdujemy szereg fragmentów mówiących o *anawim JAHWE*, czyli biednych, ubogich, pokornych JAHWE. Psalmista pisze:

Jeszcze chwila, a nie będzie przestępcy:
spojrzysz na jego miejsce, a już go nie będzie.
Natomiast pokorni posiadą ziemię
i będą się rozkoszować wielkim pokojem (Ps 37,10n).

Cały Psalm 37. znakomicie oddaje logikę błogosławieństw, wzywając do pozostawienia wszystkiego w rękach Boga. Ubogi JAHWE to właściwie ten, który wszystko ma u Boga i od Niego. Świadomość tej prawdy niesie w sobie spokojną radość wolności, a w niej pełni życia. Odnosi się to nie tylko do samego braku posiadania dóbr materialnych, ale także do bezradności wobec sił tego świata. Błogosławieństwo ubóstwa skierowane jest do tych, którzy nie szukają spełnienia we własnym bogactwie, sile, władzy.

Pan Jezus wskazuje uczniom na konkretne doświadczenie ubóstwa i jego błogosławieństwa w życiu. Było to w odpowiedzi na pytanie św. Piotra:

Oto my opuściwszy swoją własność, poszliśmy za Tobą. On im odpowiedział: Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu albo żony, braci, rodziców lub dzieci dla królestwa Bożego, żeby nie otrzymał daleko więcej [jeszcze] w tym czasie, a w wieku przyszłym – życia wiecznego (Łk 18,28-30).

Ubogi wpierv i przede wszystkim jest sam Jezus. Jego ubóstwo sięgnęło szczytu możliwości. Najlepiej opisał to św. Paweł w hymnie o kenozie Chrystusa:

On będąc w postaci Boga
nie uznał swojej równości z Bogiem
za coś, co trzeba bezwzględnie utrzymać,
ale sam siebie ogołocił
przyjawszy postać sługi,
i stał się podobny do ludzi,
tak że zewnątrz wyglądał [tylko] na człowieka.
Uniżył samego siebie
stając się posłuszny aż do śmierci
i to śmierci na krzyżu (Flp 2,6-8).

Jego ubóstwo jest dobrowolnie wybrane. Z postaci Bożej, pełnej chwały i mocy, uniżył się do postaci sługi, odartej z tego wszystkiego, całkowicie bezradnego wobec sił zewnętrznych. To wybrane ubóstwo konsekwentnie utrzymał do końca i nigdy nie skorzystał z użycia Boskiej siły dla ratowania siebie, choć był do tego bardzo kuszony na pustyni i w Ogrójcu. Konsekwentnie wszystko pozostawia w ręku Ojca i Jemu się ostatecznie oddaje na krzyżu.

„Cisi”

Ubodzy i cisi, o których mowa w trzecim błogosławieństwie, to ci, którzy całą nadzieję pokładają w Bogu. O nich orzeka Pan Jezus, że *do nich należy królestwo Boże* i w trzecim błogosławieństwie: *oni na własność posiadą ziemię*. Chodzi o to samo, o królestwo Boże różnie określane. Podobnie zresztą określenia: „będą pocieszeni”,

„będą nasyceni” itd. oznaczają, że to Bóg ich pocieszy, nasyci, co spełni się ostatecznie w Jego królestwie.

Właściwie pierwsze i trzecie błogosławieństwo określają to samo. W trzecim błogosławieństwie cisi (gr. *prais*) to ci, którzy się w życiu nie rozpychają łokciami. To jest paradoks, że właśnie oni mają posiąść ziemię. W Starym Testamencie istnieje szereg przykładów na to, że tacy ludzie osiągnęli największą władzę. Pierwszym przykładem jest Mojżesz, o którym w Księdze Liczb autor tak pisze: *Mojżesz zaś był człowiekiem bardzo skromnym, najskromniejszym ze wszystkich ludzi, jacy żyli na ziemi* (Lb 12,3). Podobnie Dawid, wzór władcy, został wybrany przez Boga, choć był ostatnim z synów Jessego. Jezus jako nowy Mojżesz, nadający właściwy sens Prawu, jest pierwszym cichym. Sam mówi o sobie: *jestem cichy i pokornego serca* (Mt 11,29).

Na Nim także wypełnia się proroctwo Zachariasza: *Powiedzcie Córce Syjońskiej: Oto Król twój przychodzi do Ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy* (Mt 21,5, zob. Za 9,9n). Jezus jawi się jako król pokoju, cichy i łagodny. Wraz z Jego przyjściem dany nam jest prawdziwy pokój: *Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daję świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka* (J 14,27). Przy czym tu na ziemi nie oznacza on sielanki. Nieco dalej Pan Jezus mówi wyraźnie: *To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi! Jam zwyciężył świat* (J 16,33).

Pokój Chrystusowy jest pokojem w głębi serca mimo doświadczanych ucisków. Budowany jest on na zawierzeniu w Jego zwycięstwo nad światem pełnym walki. Stale rozbudzone na świecie napiętności powodują spory i konflikty. Można je przewyciężyć jedynie miłością. Pokój, który daje Jezus, w praktyce jest następstwem braku agresji, braku odpowiedzi agresją na agresję, braku złości i budowania w sobie nienawiści. Jest on owocem miłosierdzia i przebaczenia. Jest to pokój głębi. Zwycięstwo dokonało się na krzyżu, gdzie *dla zniszczenia ciała grzesznego dawny nasz człowiek został z Nim współukrzyżowany po to, byśmy już dłużej nie byli w niewoli grzechu* (Rz 6,6). Przez śmierć razem z Chrystusem żyjemy w Nim dla Boga (zob. Rz 6,11). W ten sposób powstaje w nas przestrzeń całkowitego posłuszeństwa Bogu, przestrzeń prawdziwego życia. Człowiek zbuntowany, „stary człowiek”, jak go nazywa św. Paweł, zostaje z naszego serca usunięty i w ten sposób powstaje w nas nowa przestrzeń. Rodzi się ona przez cichość, która jest rezygnacją z siły, z próby dominacji, wywyższania się. Ta przestrzeń jest Bożą ziemią daną nam już w naszym sercu, ale także we wzajemnych relacjach braterskich. Kościół w swojej istocie jest tą przestrzenią Bożego królowania, jak to określa Drugi Sobór Watykański, „jest niejako sakramentem jedności z Bogiem i pomiędzy nami”.

„Pokój czyniący i smutni”

Benedykt XVI łączy trzecie błogosławieństwo odnoszące się do „cichych” z siódmym: *Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi* (Mt 5,9). Z królestwem Boga łączy się nierozzerwalnie wspomniany już pokój. Jest on nawet autentycznym znakiem rozpoznawczym Jego królestwa. „Wprowadzający pokój” uczestniczą w dziele Syna Bożego, który wprowadza pojednanie człowieka z Bogiem, czego prawdziwym owocem jest pojednanie pomiędzy ludźmi. Stąd nazywani są „synami Bożymi”.

Zechciał bowiem [Bóg], aby w Nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać wszystko ze sobą: przez Niego – i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża (Kol 1,19n).

Błogosławieństwa zostają wypowiedziane w perspektywie rozdarcia istniejącego pomiędzy światem a przyniesionym przez Chrystusa królestwem Bożym. Uczniowie żyjący na świecie, tęskniący za królestwem Boga, doświadczają tutaj na ziemi smutku ze względu na to rozdarcie. Drugie błogosławieństwo z Kazania na Górze odnosi się do tego doświadczenia: *Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni* (Mt 5,4). „Którzy się smucą” po grecku *penthunte*s oznacza dokładnie tych, którzy nad czymś ubolewają. Ten ból odnosi się do świata i jego zła. Taki smutek (ból) wynika z wewnętrznej niezgody na niesprawiedliwość panującą na świecie. Jest rodzajem protestu przeciw złu, które się panoszy. Kiedy człowiek nic nie może zrobić w obliczu zła, pozostaje mu wewnętrzny smutek, który jest jednocześnie znakiem wierności wobec sprawiedliwości i prawdy.

Trzeba jednak pamiętać, że istnieje także smutek, który prowadzi do rozpacz. Pojawia się on, kiedy człowiek utraci całkowicie nadzieję. To zły smutek, który jest narzędziem działania Szatana. Jest on niszczący, staje się przyczyną zwątpienia i popadnięcia w ręce kusiciela. Taki smutek jest grzeszny, prowadzi do grzechu. O dwóch rodzajach smutku mówi św. Paweł w Liście do Koryntian:

Smutek, który jest z Boga, dokonuje zbawiennego nawrócenia, i tego się nie żałuje, smutek zaś tego świata powoduje śmierć (2 Kor 7,10).

Mnisi ostrzegali przed smutkiem niszczącym. Amma Synkletyka mówiła:

Jest smutek pożyteczny i smutek szkodliwy. Pożyteczny smutek polega na opłakiwaniu własnych grzechów i słabości bliźnich i tego, że nie pragniemy osiągnąć doskonałości dobra. Jest również smutek pochodzący od złego, pełen głupoty, który niektórzy nazywają «akedia». Takiego ducha należy całkowicie zgasić modlitwą, szczególnie zaś odmawianiem psalmów (1 Apo Amma Synkletyka 28(1001)).

Nie należy zatem smutku z błogosławieństw mylić ze smutkiem po prostu. Potrzebujemy umiejętności rozróżnienia duchowego. Często smucimy się z byle powodu: że nie otrzymaliśmy czegoś, co wydaje się nam, że powinniśmy otrzymać, że nas ktoś nie zauważył, że zostaliśmy niedocenieni itd. Ten smutek wynika z drzemiących w nas światowych namiętności i pragnień, jest jedną z największych pokus i jednym z zagrożeń duchowych. Natomiast smutek (ból) z powodu zła na świecie a także w sobie, jest cierpieniem, udziałem w krzyżu Chrystusa. Benedykt XVI pisze, że najlepiej go można zobaczyć pod krzyżem Chrystusa, tam, gdzie stała

Jego Matka, inne niewiasty i św. Jan. Tutaj na krzyżu Bóg pokazał, jak zdecydowanie jest po stronie pokrzywdzonych i cierpiących ludzi, współcierpiąc z nimi.

„Znoszący prześladowania”

Smutek jest znakiem sprzeciwu wobec zła na świecie. I świat to doskonale wie. Okazuje się bowiem, że „świat domaga się współdziałania z nim” (s. 83), domaga się wchodzenia w zależność z nim, w grę zła, domaga się od nas „lojalki”. Smutek budzi niepokój sumienia w uśpionym świecie, dlatego świat prześladowuje owych smucących się. W tym punkcie Papież widzi powiązanie drugiego błogosławieństwa z ósmym: *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* (Mt 5,10). Smutni są jednocześnie prześladowani dla sprawiedliwości. W Starym Testamencie „sprawiedliwy” to tyle, co w naszym pojęciu święty, człowiek, którzy wypełnia w swoim życiu Bożą wolę, jest wierny JAHWE.

Wzorem takiej postaci jest Sługa JAHWE z Księgi Izajasza. Do tej tajemniczej postaci odnosi się Pan Jezus, wskazując, że w Nim spełnia się to proroctwo. Sługa JAHWE cierpi prześladowanie dla sprawiedliwości, której naucza i którą wprowadza na świecie. Przewrotną logikę świata wobec sprawiedliwego przedstawia mędrzec Starego Testamentu w drugim rozdziale Księgi Mądrości. Warto przytoczyć fragment tego tekstu:

*Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego, bo nam niewygodny:
sprzeciwia się naszemu działaniu,
zarzuca nam przekraczanie Prawa,
wypomina nam przekraczanie naszych [zasad] karności.
Głosi, że zna Boga,
zwie siebie dzieckiem Pańskim.
Jest potępieniem naszych zamysłów,
sam widok jego jest dla nas przykry,
bo życie jego niepodobne do innych
i drogi jego odmienne.
Uznał nas za coś fałszywego
i stroni od dróg naszych jak od nieczystości.
Kres sprawiedliwych ogłasza za szczęśliwy
i chełpi się Bogiem jako ojcem.
Zobaczmyż, czy prawdziwe są jego słowa,
wybadajmy, co będzie przy jego zgonie.
Bo jeśli sprawiedliwy jest synem Bożym,
Bóg ujmie się za nim
i wyrwie go z rąk przeciwników.
Dotknijmy go obelgą i katuszą,
by poznać jego łagodność*

i doświadczyć jego cierpliwości.
Zasądzmy go na śmierć haniebną,
bo – jak mówił – będzie ocalony (Mdr 2,12–20).

Sprawiedliwy, choćby i nic nie zrobił przeciw światu, jeżeli jedynie się smuci, jest przez swoją postawę „potępieniem zamysłów świata”, „sam jego widok jest dla świata przykry”. Widać, że życie na świecie nie jest neutralne, tak aby człowiek mógł wybierać bez ryzyka to, co chce. Życie jest wyborem albo Boga, albo świata, tu nie ma innej możliwości. Wybór sprawiedliwości wymaga odwagi, grozi doświadczeniem nienawiści ze strony świata. To jest przyczyną, dla której przyjście Pana Jezusa oznaczało rozpoczęcie wojny. Pan Jezus nam to zapowiada:

Nie sądzicie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz (Mt 10,34).

Wydaje się to sprzeczne z wcześniej zapowiedzianym pokojem. Ale Pan Jezus przynosi wojnę nie dlatego, że sam tego chce, ale dlatego, że Jego przyjście w postaci Sprawiedliwego wywoła agresję świata. I ta agresja spadnie na Niego i na tych, co pójdą za Nim, czy tego chcą, czy nie. Czy człowiek chce, czy nie chce, to i tak dokonuje wyborów. Jeśli wybiera Chrystusa, to doświadczy agresji świata. Wobec agresywnego zła, wprowadzanie pokoju i sprawiedliwości wymaga walki. W świecie, którego panem jest Szatan, dobro doświadcza agresji zła. Prawdziwą sprawiedliwość odsłania w nas dopiero doświadczenie ataku zła i nasza postawa wobec niego. Musimy to doświadczenie przeżyć, gdyż ono jest sprawdzianem, który pokazuje, czy przyjmujemy logikę błogosławieństw, czy nie. To jest bardzo ważne doświadczenie. Walka sprawiedliwego powinna być wprawdzie obroną przed dopuszczeniem zła do siebie i przed przyjęciem jego metod. Dopiero w oparciu o wytrwanie w dobrym można budować wokół siebie przestrzeń dobra. Pisze o tym bardzo jasno św. Paweł: *Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj* (Rz 12,21). *Nie daj się zwyciężyć złu* – to znaczy nie wchodź w tę grę świata, nie stosuj metod świata, czyli agresji i złości. Wytrwałość w znoszeniu „cierpienia prześladowania dla sprawiedliwości” jest warunkiem udziału w królestwie Bożym, gdzie nie ma żadnej niesprawiedliwości i zła. Dlatego wchodzi do niego ten, kto się go wyzbywa. Zło można zwyciężyć jedynie dobrem. Zwycięstwo nad złem przy pomocy innego zła jest zawsze zwycięstwem zła.

Logika błogosławieństw jest bardzo konsekwentna, ale też bardzo trudna i wymagająca. Każdy z nas zmagają się z tym trudem, bo walka w istocie najpierw toczy się w naszych sercach. Nie może w nich zapanować zło. Jeśli do tego dopuścimy, to przegrywamy, co następnie widać w naszych zewnętrznych zachowaniach. Wrogowie zewnętrzni stanowią jedynie scenerię wewnętrznej walki. Jeżeli się na nich skoncentrujemy, tym samym wymyka się nam prawdziwe pole walki, nasze serce, które musimy odzyskać. Gdybyśmy nawet pokonali wszystkich wrogów zewnętrznych, ale nie przemienili się prawdziwie w sercu, miejscu spotkania z Bogiem, właściwie niczego byśmy nie osiągnęli:

Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę? (Mt 16,26)

Pan Jezus obiecuje szczęście ostateczne tym, którzy potrafią znosić zło i trwać w wierze:

Błogosławieni jesteście, gdy wam urągają i prześladują was i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe o was. Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie. Tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami (Mt 5, 11n).

W tym ostatnim (dziewiątym!) błogosławieństwie zachodzi swoiste utożsamienie dobra, sprawiedliwości, pokoju, prawdy z samym Jezusem. To On sam jest powodem całej tej wojny, jaka się rozgrywa na świecie, i On też jest gwarantem radości i nagrody w niebie.

„Pragnący sprawiedliwości”

Czwarte błogosławieństwo z Kazania na Górze uzupełnia w pewnym sensie drugie. O ile w drugim błogosławieństwie chodzi o to, że człowiek jest bezradny wobec sił zła i pozostaje mu jedynie smutek, o tyle w czwartym błogosławieństwie Pan Jezus zapewnia osiągnięcie celu tym, którzy mają w sobie nieodparte dążenie do sprawiedliwości: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyчени* (Mt 5,6). W innym miejscu Pan Jezus mówi:

Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą (Mt 7,7n).

Odnosi się to do ludzi, którym nie wystarcza świat i to wszystko, co on oferuje człowiekowi, którzy nie dają się sprowadzić do wymiaru tylko ziemskiego. W tym błogosławieństwie Benedykt XVI widzi miejsce dla wszystkich ludzi, którzy rzetelnie szukają prawdy. Cytuje przy tym wypowiedź Edyty Stein, która twierdziła, że każdy człowiek, który uczciwie i z pasją szuka prawdy, dojdzie do Chrystusa (s. 86). Jeżeli Chrystus jest Prawdą, to nie ma innej możliwości. Jeżeli ktoś nie dochodzi do Chrystusa, to jedynie dlatego, że nie jest dostatecznie uczciwy lub brak mu konsekwencji, albo, co niestety często się powtarza, sami chrześcijanie fałszują mu obraz Chrystusa. Często niestety utożsamia się głos sumienia z własnymi pragnieniami, co jest sprzeczne z autentycznym *łaknieniem i pragnieniem sprawiedliwości*. Bez podważenia własnych przekonań żaden człowiek, nawet religijny, nie jest w stanie zbliżyć się do Boga, bo Bóg jest inny niż sobie Go wyobrażamy. On, kiedy przychodzi, zawsze zaskakuje.

„Czystego serca”

Z kolei to uparte i wytrwale szukanie Boga staje się podstawą do oczyszczenia serca, któremu Pan Jezus poświęca szóste błogosławieństwo: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (Mt 5,8). To błogosławieństwo przynajmniej dla mnichów było błogosławieństwem centralnym. Stało się ono podstawą duchowości mnichów, duchowości serca. Zasadniczy wysiłek ascetyczny jest u nich skierowany na oczyszczenie własnego serca, bo jedynie czystym sercem można oglądać Boga, a to jest ostatecznym celem ludzkiego życia. Czyste serce mają ludzie, którzy „nie znają i nie próbują żadnych podstępów czy wykrętów, lecz są zawsze uczciwi wobec Boga i bliźnich, a tym samym stanowią przeciwieństwo obłudników. To, co myślą i mówią, znajduje pełny wyraz w tym, co czynią. Dziś powiedzielibyśmy o nich, że są autentyczni”. Ale czystość serca nie sprowadza się jedynie do autentyczności w naszym ludzkim rozumieniu. Odnosi się do autentyczności w głębi. Im bardziej człowiek staje się prosty, prawdziwy, tym bardziej odkrywa, jak bardzo był pokrecony, nieprawdziwy. Prostota wskazuje na głębię obecności Boga w nas. Oglądać Boga można jedynie czystym sercem, a nie samym umysłem. Serce w rozumieniu Biblii oznacza nasze centrum, tajemnicę naszego wnętrza, gdzie jesteśmy prawdziwie sobą. Katechizm Kościoła Katolickiego daje zwięzłe określenie serca, które niestety jest dzisiaj często błędnie rozumiane. Warto zatem przytoczyć to określenie:

Serce jest mieszkaniem, w którym jestem, gdzie przebywam (według wyrażenia semickiego lub biblijnego: gdzie „zstępuję”). Jest naszym ukrytym centrum, nieuchwytnym dla naszego rozumu ani dla innych; jedynie Duch Boży może je zgłębić i poznać. Jest ono miejscem decyzji w głębi naszych wewnętrznych dążeń. Jest miejscem prawdy, w którym wybieramy życie lub śmierć. Jest miejscem spotkania, albowiem nasze życie, ukształtowane na obraz Boży, ma charakter relacyjny: serce jest miejscem przymierza (KKK 2563).

Takie rozumienie serca przywraca integralne podejście do człowieka, w którym nie ma podziału na duszę i ciało jako istotowo różne elementy. W podejściu biblijnym człowiek jest całością niepodzielną. Dusza i ciało są różnymi wymiarami człowieczeństwa, ale przed Bogiem stajemy jako integralne osoby. Serce jest miejscem spotkania z Bogiem. Czystość serca oznacza oczyszczenie wnętrza, naszych uczuć oraz władz poznawczych i woliwanych. To czystość całego człowieka: i ducha, i ciała.

Przez „serce”, jak pisze Papież, rozumieć należy właśnie to wewnętrzne współdziałanie postrzegawczych władz człowieka, dla którego istotne jest też harmonijne powiązanie ciała i duszy, składające się na całość stworzenia zwanego „człowiekiem” (s. 87).

Nie można sprowadzać duchowości jedynie do ducha, bo człowiek jest duchem ucieleśnionym albo, inaczej mówiąc, ciałem uduchowionym. Dopiero całość ducha i ciała w jednoświ stworzą człowieka. W piękny poetycki sposób wyraził nadzieję na oglądanie Boga autor Księgi Hioba. Wkłada on w usta Cierpiącego słowa ostatecznej nadziei na zmartwychwstanie:

Potem me szczątki skórą przyodzieje,
i ciałem swym Boga zobacze.
To właśnie ja Go zobacze,
moje oczy ujrzą, nie kto inny;
moje nerki już mdleją z tęsknoty (Hi 19,26n).

Warunkiem przystąpienia do Pana i zobaczenia Go jest pragnienie serca. Nie samo pragnienie intelektualne, czy nawet duchowe, ale pragnienie serca, które ogarnia nas całych, poczynając od samego centrum, czyli serca. Psalmista, stając przed świątynią Pana, pyta:

Kto wstąpi na górę PANA,
kto stanie w Jego świętym miejscu?
Człowiek rąk nieskalanych i czystego serca,
którego dusza nie lgnęła do marności
i nie przysięgał kłamliwie (Ps 24,3n).

Do Boga może przystąpić człowiek czysty w swym postępowaniu i zamyśle, czyli człowiek czystego serca. Chrystus, prawdziwy Człowiek czystego serca, żył w doskonałej harmonii ducha i ciała. Nie wypowiedział żadnego słowa, którego by sam w swoim życiu nie wypełniał. Jego nauczanie i czyny tworzyły jedność niepodzielną, stanowiąc najlepsze świadectwo czystości serca. On też nieustannie przebywał w obliczu Ojca, był jedynym człowiekiem, który widział Ojca. On też daje poznanie Ojca tym, którym chce (zob. Mt 11,27). Jednak pragnący poznać Ojca musi uczyć się od niego nie samej doktryny, ale naśladowania Chrystusa, co znaczy dosłownie „wkładania własnych stóp w ślady stóp Chrystusa”. Oznacza to podejmowanie Jego sposobu życia, zawierzenie prawdzie, którą głosił, posłuszeństwo Jego przykazaniom i podejmowanie decyzji zgodnie z wartościami, jakie głosił. W ten sposób także następuje oczyszczenie serca.

Wpierw i przede wszystkim „czyste serce to serce miłujące, które wchodzi we wspólnotę służenia i posłuszeństwa z Jezusem Chrystusem. Miłość jest ogniem, który oczyszcza i zespała ze sobą rozum, wolę i uczucia; który jedna człowieka z nim samym mocą jednoczącą, pochodzącą od Boga, tak że staje się sługą zjednoczenia rozłączonych. W ten sposób człowiek wkracza do mieszkania Boga i może Go oglądać. A to właśnie znaczy: być błogosławionym” (s. 89).

„Miłosierni”

W ten sposób weszliśmy w obszar piątego błogosławieństwa: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* (Mt 5,7). Wyrasta ono niejako z poprzednio omawianego, gdyż nasza miłość jest zawsze odpowiedzią na doświadczenie Bożej miłości, czyli zobaczeniem miłości Boga do nas. Święty Jan pisze o tym wyraźnie, przedstawiając szerzej powiązanie miłości i poznania:

Umiłowani, miłujmy się wzajemnie,
ponieważ miłość jest z Boga,
a każdy, kto miłuje,
narodził się z Boga i zna Boga.
Kto nie miłuje, nie zna Boga,
bo Bóg jest miłością.
W tym objawiła się miłość Boga ku nam,
że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat,
abyśmy życie mieli dzięki Niemu.
W tym przejawia się miłość,
że nie my umiłowaliśmy Boga,
ale że On sam nas umiłowal
i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy.
Umiłowani, jeśli Bóg tak nas umiłowal,
to i my winniśmy się wzajemnie miłować.
Nikt nigdy Boga nie oglądał.
Jeżeli miłujemy się wzajemnie,
Bóg trwa w nas
i miłość ku Niemu jest w nas doskonała.
Poznajemy, że my trwamy w Nim,
a On w nas,
bo udzielił nam ze swego Ducha (1 J 4,7-13).

Tekst św. Jana jest tak jasny i jednoznaczny, że trudno cokolwiek do niego dodać. Człowiek jest ze swojej istoty odpowiedzią. I nasza miłość jest odpowiedzią na doświadczoną miłość Boga ku nam. Przez miłosierdzie wchodzimy w żywą relację z Tym, który jest miłością, stajemy się Jego dziećmi, stopniowo zaczynamy Go poznawać. Bez miłości nie można Go poznać, bo „On jest miłością”. W wymiarze spotkania miłość i poznanie są ściśle ze sobą związane. Prawdziwie możemy poznać drugiego człowieka jedynie w relacji miłości, a poznając go w ten sposób poznajemy i samą miłość, która jest istotą Boga. Boga nikt nigdy nie oglądał, ale można Go doświadczyć przez relację miłości. Taki sens ma sakrament małżeństwa. On realizuje to, co oznacza, a oznacza miłość Boga do człowieka. W ten sposób przez miłość małżeńską wchodzi się w poznanie Boga.

Błogosławieństwo miłosierdzia przypomina nam jeszcze jedną zasadę, że sąd Boży nie polega na osądzeniu w oparciu o przepisy Prawa, ale że to sam człowiek przygotowuje sobie wyrok przez to, co wybiera. Jeżeli wybiera miłosierdzie, miłosierdzia także doświadczy. Pan Jezus szereg razy mówi o tej zasadzie. Tak jest np. w przypowieści o dwóch dłużnikach. Gdy jeden z nich nie przebaczył swojemu dłużnikowi, pan mówi do niego:

„Sługo niegodziwy! Darowałem ci cały ten dług, ponieważ mnie prosiłeś. Czyż więc i ty nie powinienesz być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?” I uniesiony gniewem pan jego kazał wydać go katom, dopóki mu nie odda całego długu. Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu (Mt 18,32–35).

Podobnie w innym miejscu:

Dawajcie, a będzie wam dane; miarą dobrą, ubitą, utrzesioną i wypełnioną ponad brzezi wsypią w zanadrza wasze. Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie (Łk 6,38).

Życie jest zawsze wymianą, wzajemnością i wspólnotą. Jego jakość zależy od tych relacji. Wybierając miłosierdzie, wchodzimy w jego obszar, którym jest królestwo Boga. Wybierając nienawiść, wchodzimy w jej obszar, którym jest piekło. To my wybieramy. Bóg szanuje naszą wolność.

Błogosławieństwa są wewnętrznym portretem samego Jezusa z Nazaretu. Są także portretem tych wszystkich, którzy idą Jego drogą. Pierwszą, która tą drogą poszła, była Jego Matka, dlatego błogosławieństwa są także kluczem do zrozumienia Jej życia: uboga, smutna, cicha, łaknąca sprawiedliwości, miłosierna, czystego serca. Nieraz w życiu musiała doświadczyć ironii, poniżenia i prześladowania ze względu na to, że była Matką Jezusa, którego nawet w Jego własnej rodzinie wyśmiewano (zob. J 7,3–5). Na końcu uczestniczyła Jego cierpienia dla sprawiedliwości. Ona szła drogą błogosławieństw, ale także doskonale rozumiała ich logikę. W hymnie *Magnificat* odsłania prawdę o Bożym błogosławieństwie dla ludzi bojących się Boga, dla pokornych, ubogich i głodnych. Jednocześnie widzi tragedię tych, którzy pokładają nadzieję w bogactwie i władzy. *Magnificat* jest pieśnią Błogosławionej przez Boga (*eulogeméne*), która zrozumiała prawdę błogosławieństw w swoim życiu i na nie się otworzyła. Od Niej przejmujemy tę pieśń i czynimy ją swoją własną pieśnią śpiewaną codziennie podczas Nieszporów, aby Boże błogosławieństwa zrealizowały się także w naszym życiu.

Wielbi dusza moja Pana

i raduje się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.

Bo wejrzał na uniżenie swojej Służebnicy.

Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia,

Gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny,
a Jego imię jest święte.
Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie
nad tymi, którzy się Go boją.
Okazał moc swego ramienia,
rozproszył pyszniących się zamysłami serc swoich.
Strącił władców z tronu,
a wywyższył pokornych.
Głodnych nasycił dobrami,
a bogatych z niczym odprawił.
Ujął się za swoim sługą, Izraelem,
pomny na swe miłosierdzie,
Jak obiecał naszym ojcom,
Abrahamowi i jego potomstwu na wieki (Łk 1,46-55).